N^er 30.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 21. Września 1822. Roku.

KRZAK RÓŻY.

Powieść.

Sławny V... autor wielu doskonałych dzieł moralnych, i nauczyciel filozoffi w iednym z naylepszych Uniwersytetów niemieckich, zwykł był w chwilach wesołości, opowiadać przyiaciołom następuiący wypadek swoiego życia:

Nie miałem ieszcze lat trzydziestu, kiedy otrzymałem katedrę nauczyciela filozofji w tutayszym Uniwersytecie, a to w nayzaszczytniéyszy sposób — nie wiem czy ta godność tak rzadka w moim wieku, pochlebiała moiéy miłości własnéy— może mi szeptała; żem na to zasłużył przez moią zdatność i pracę— cóżkolwiek bądź, wyznam szczerze, że zaszczyt przewyższał moie zasługi. Inna zupełnie filozofja iak ta którą wykładać uczniom moim miałem, zaymowała mnie nie równie więcéy— i byłbym był chętniéy chciał wiedzieć co się działo w pewnem sercu, iak rozbierać władze moralne człowieka — słowem, moi przyiaciele, byłem zakochany — a wiecie dobrze wszyscy, tak się spodziewam, że kiedy miłość zapali głowę młodego człowieka, nie ma go iuż o co więcéy pytać. Stół móy zarzucony był *in foliami* rozmaitych kolorów, xięgami i papierami rozmaitéy wielkości, dziennikami wszelkiego rodzaiu, katalogami wszystkich xię-

garni niemieckich, nakoniec tém wszystkiém co się na stole nauczycielskim znaydować powinno — ale w całym tym zbiorze wiadomości, przykładałem się szczególniéy do poznania dokładnego *róży*, iuż to z *Encyklopedyi*, iuż ze wszystkich xiążek botanicznych i ogrodowych, iakich tylko nabyć mogłem. Chcecie wiedzieć co mi było powodem do téy nauki, i dla czego okno moie w nayzimniéyszéy porze nawet ciągle było otwarte.... Wszystko to miało związek z moią miłością, nieustannie myśli moie zaymuiącą — nie pamiętam, iak szły moie *prelekcye*, ale iestem pewny, że bardzo często wymówiłem imie *Amelji*, zamiast *filozofji*.

Amelja B··· to było imie moiey kochanki, naypiękniéyszéy dziewczyny w całém mieście. Oyciec iéy, znakomity żołnierz, poległ na placu chwały. *Amelja* mieszkała z matką na téyże saméy ulicy co ia, i nie zbyt daleko odemnie. Matka kobiéta roztropna, zmuszona okolicznościami przebywać w mieście napełnioném uczniami, baczna na wzrastaiącą piękność swoiéy córki, nie spuszczała iéy na chwilę z oka, i zawsze z nią chodziła — ale ta dobra dama lubiła bardzo świat i grę, chcąc zatém pogodzić swoie skłonności z obowiązkami Matki, brała *Amelję* na wszystkie zgromadzenia starych dewotek, żon nauczycieli, kanoniczek i t. d. biédna dziewczyna nudziła się, haftuiąc albo robiąc pończochę obok Matki, zaiętéy grą. Nie trzeba mi tutay powtarzać, że żaden uczeń, a nawet żaden męszczyzna, nie maiący lat pięćdziesiąt, nie mógł u niéy bywać. Jakimże tedy sposobem miałem poznać *Amelją* i miłość iéy moią powierzyć? Wiem ia dobrze że kto inny byłby sobie iaki środek wymyślił — nieszczęściem, ia bardzo się mało znałem na miłosnych wybiegach, i aż do chwili, w któréy gwałtowną moią miłość wyczerpałem w pięknych czarnych oczach *Amelji*, zaięty byłem ciągle xiążkami *łacińskiemi*, *greckiemi*, *hebrayskiemi* i t. d. oko moie na inne przedmioty patrzéć nie nawykło.

Pewnego razu zalecono mnie iednéy podeszłéy kobiécie, z którą Pani B··· żyła w ścisłéy przyiaźni — wprowadzono mnie do niéy w dzień, przeznaczony na

wieczorną schadzkę. Zatrzymany na wieczór, poznałem *Amelją*, i od téy chwili iéy obraz wyrytym został w moiém sercu. Pani B... zmarszczyła się, spostrzegłszy młodego człowieka — ale postać moia nieśmiała, poważna, a może nieco *pedancka*, uspokoiła ią wkrótce. Znaydowały się w tém towarzystwie inne młode osoby, córki i kuzynki gospodyni domu — było to w lecie — panny otrzymały pozwolenie przechadzać się w ogrodzie, pod oknami *salonu*, żeby ie miano na oku. Poszedłem za niemi, a nie śmieiąc przemówić do piękney *Amelji*, słuchałem z naywiększą uwagą każdego wyrazu, który z ust iéy wychodził — iéy rozmowa odpowiadała wdziękom iéy twarzy — sądziła o rzeczach roztropnie i gruntownie. — Poznałem zupełnie iéy charakter — słodycz, dobroć, uległość, słowem, łączyła w sobie wszystko, cokolwiek uiąć i przywiązać może. Między innemi rzeczami oświadczyła, że naywięcéy lękała się w mężczyźnie porywczości, gniewu i złości — i że nigdy nie przebaczyłaby człowiekowi, nieumieiącemu pierwszego uniesienia powściągnąć. Byłem z natury łagodny, tak iak ci wszyscy, co się naukom a szczególniéy filozofji poświęcaią — chciałbym się był z tém pochwalić — ale przynaymniéy tak mocno popierałem zdanie *Amelji* i tak wiele przeciw tym wadom mówiłem, że się mogła przekonać, iż od nich wolny iestem. Uśmiéch dobroci był dla mnie nagrodą — ośmielony, wdałem się tém bardziéy w rozmowę — *Amelja* słuchała mnie z widoczném ukontentowaniem, a to zaostrzało móy dowcip. Rozmowa potém zwróciła się na przedmiot *mody* — tutay oniemiałem, był to bowiem dla mnie niezrozumiały ięzyk. *Amelja* też bardzo mało mówiła. Kwiaty zdobiące ogród, podały sposobność do dalszéy rozmowy — każda z panienek wychwalała te, które naywięcéy lubiła — tyle się prawie na kwiatach co na *modach* znałem, dla tego w milczeniu oczekiwałem na zdanie *Amelji*. Niebawem oświadczyła się za *różą* — i od téy chwili *róża* stała się dla mnie Królową kwiatów.

„*Ameljo*, rzekła iedna z wesołych towarzyszek z szyderczym uśmiéchem, wiele też zniszczysz biédnych

krzaków *róży* téy zimy?" — „Żadnego, odpowiedziała — nie myślę iuż o tém — iest to praca trudna, zbyt niewdzięczna, a podobno mało się znam na niéy — iednak bardzobym była wdzięczną téy osobie, któraby mi skuteczny środek podała."

Ośmieliłem się prosić ią o rozwiązanie téy zagadki. — „Słyszałeś WPan rzekła, że bardzo lubię róże — iest to gust familiyny. Mama moia bardziéy ie ieszcze lubi. Od dawnego iuż czasu umyśliłam ofiarować iéy w dzień imienin pierwszego *Stycznia*, rozkwitłą *różę*, i dotąd tego dokazać nie mogłam. — (Nie znane ieszcze były w ów czas w *Europie róże bengalskie*, które ciągle kwitną, chociaż nie maią tak przyiemnego zapachu) Co rok pielęgnuię w ukryciu znaczną ilość krzaczków, ale za nadeyściem zimy, nikną z niemi moie nadzieie." — Przyrzekłem sobie, że wszelkiego starania przykładać będę, abym mógł rozkwitłą *różę* w *Styczniu* posłać *Amelji*.

Nazaiutrz zaraz zakupiłem wielką ilość krzaków *róży* w rozmaitych gatunkach. „Trzebaby też szczególniéyszego nieszczęścia, pomyślałem sobie, żeby mi się przynaymniéy ieden nie udał." — zasięgałem rady ogrodników i zebrałem wszystkie potrzebne xiążki. Wróciłem do siebie pełen nadziei, i z postanowieniem przesłania rozkwitłéy *róży* wraz z listem, w którym miałem prosić o pozwolenie bywania w domu Pani B... i uczenia iéy córki hodować *róże* przez zimę. Dla tego oddałem się sam piérwszy téy nauce — a moie krzaczki więcéy mi znaymowały głowę, iak cała filozofja. Nie widziałem iuż *Amelji* w żadném towarzystwie — trzeba było przestać na karmieniu się miłą nadzieią, i na wyglądaniu co wieczór oknem, kiedy *Amelja* z matką wychodziły na przechadzkę. Nauczyłem się, iuż rozeznawać dźwięk dzwonka ich drzwi, od wszystkich innych — okno moie ciągle było otwarte — a iak ie tylko z daleka uyrzałem, brałem co żywo xiążkę — siadałem przy oknie, i zaięty niby czytaniem, rzucałem nieznacznie spoyrzenia na przechodzącą *Amelją*. *Elegancka* prostota iéy stroiu, iéy piękne czarne włosy otaczające iéy skronie i w lekkich pierścieniach po bo-

kach zwieszone, iéy kształtna kibić, chód szlachetny i nieprzymuszony, zgrabna nóżka ukazuiąca się z pod białéy sukienki, zapalały moią wyobrażnią — z drugiéy strony, iéy skromna postawa, uprzeymość względem Matki, grzeczność dla osób niższego stanu, bardziéy ieszcze zaymowały serce. Małe niektóre okoliczności przekonały mnie, że i ia dla niéy zupełnie oboiętnym nie iestem. I tak, ponieważ zdawałem się zatopiony w czytaniu, ilekroć *Amelja* zbliżała się do mego okna, nie omieszkała nigdy głośniéy przemawiać do swoiéy Matki: „Ostróżnie— wesprzéy się Mama lepiéy na moiém ramieniu— zimne iest powietrze"— lub coś podobnego. Odrywałem wtedy oczy od xiążki, spoyrzałem przez okno, kłaniałem się, i prawie zawsze spotkałem ukradkowe weyrzenia *Amelji*, która rumieniąc się kłaniała mi się nawzaiem. Matka otulona w *salopie* nic nie widziała — ia zaś widziałem wszystko, i oddawałem się naysłodszéy nadziei.

Zbliżył się *Październik* — ustawiłem wszystkie krzaczki *róży* w moim pokoiu — przebiegłem z uwagą wszystkich *naturalistów*, piszących o *róży* — ale poznałem, że iak w innych tak i w téy nauce każdy pisarz ma swóy oddzielny *system*, i całą wartosć swoiego dzieła na tém zasadza, aby coś odmiennego od innych napisał. Jeden z moich *ogrodowych* autorów radził trzymać *róże* zawsze na wolném powietrzu — drugi kazał ie zamykać — ieden nakazywał częste polewanie — inny znowu iak nayrzadsze. „Tak się widzę dzieie z hodowaniem kwiatów, iak z wychowaniem ludzi — zawołałem rzucaiąc z gniewem xiążki — zawsze ostateczności! zawsze same tylko przypuszczenia. Pogodźmy te sprzeczne zdania, i zachowaymy roztropny między niemi środek." Zawiesiłem doskonały *Termometr* w moim pokoiu, i stosownie do zmiany powietrza, zamykałem moie krzaczki, albo ie wystawiałem na powietrze — łatwo może każdy osądzić, ile mnie staranie o pięćdziesięciu naczyniach kwiatów kosztować musiało czasu. O iak ten trzydziestoletni sławny nauczyciel filozofji zasłużył, aby mu odebrano *katedrę* i do szkół nazad oddano! — sto razy

większe dziecko iak moi uczniowie, dawałem moie *prelekcye* byle zbyć, myśląc ciągle o moiéy *Amelji* i o moich *różach*.

Uważałem z boleścią że moie krzaki ieden po drugim niszczały— ieden tylko z nich nagrodził moie trudy — rozkrzewiał się znacznie i pięknym okrywał liściem— z pośrodka nich wyrastała długa gałąź, uwieńczona sześciu pączkami— pączki te grubiały — rozwiiały się z wolna— iuż nawet widać na nich było lekką barwę *róży*. Jeszcze sześć tygodni do *Stycznia* czekać musiałem— przez ten czas pączki zupełnie rozwinąć się miały. Niecierpliwie liczyłem wszystkie chwile opózniaiące dzień piérwszy *Stycznia*—spoglądałem z radością i nadzieią na krzew, maiący mi ułatwić wstęp do domu moiéy kochanki.

27. *Listopada*, dzień pamiętny dla mnie, zaczął się z piękną pogodą— słońce w całym blasku iaśniało— błogosławiłem Niebu— wyniosłem co prędzéy móy ulubiony krzak, i inne które ieszcze nie powiędły, na dziedzieniec— obróciłem ie ku południowi— podlałem wodą— nacieszyłem się moimi pączkami — i poszedłem podług zwyczaiu, odczytać moią filozoficzną *prelekcyą*.

Wieczorem, nie wiem dla czego, powróciłem nieco późno. Pierwszém moiém staraniem było, odwiedzić moie kwiaty i zasłonić ie przed zimnem nadchodzącéy nocy— zaledwie wszedłem do pokoiu, usłyszałem dźwięk dzwoneczka i szczęk naczyń— zadrżałem— biegnę— i znayduię baranka sprawiaiącego sobie wieczerzę z moich krzaczków— porywam za drewno, chcąc odstraszyć łakomego gościa— niestety!— ostatni i naypiękniéyszy pączek był iuż w iego mocy. Przysięgam wam moi przyiaciele, nie iestem ia ani gwałtownym, ani złym— nie wiem iednak co się w téy chwili ze mną zrobiło. Uderzam bez zastanowienia zwierze, niszczące wszystkie moie nadzieie— baranek żałośnie ięcząc, upadł przy nogach moich.

(*dokończenie nastąpi.*)

PRZEMIANY MODY.

Gdy dla zmysłowego człowieka nic więcéy na świecie nad płeć piękną zaymuiącego nie ma — a płeć piękną znowu nic bardziéy nie obchodzi iak moda — wypada więc ztąd, że dla całego prawie świata, ważniéyszego nad *modę* nie ma przedmiotu, — a to, zacząwszy od *Peplos Greczynek* i *Flameum* pięknych *Rzymianek*, aż do sukni *à la blouse* — od rozpuszczonych włosów *Bachantek*, aż do tysiąca świetnych warkoczów naszych piękności, i stroiu *à l'Esilda* — od *sandałów* Wschodnich, aż do naszych zgrabnych trzewiczków. Dla czegóżbyśmy więc nie mieli zaiąć się rzeczą, któréy nie ieden głęboko-uczony, tylekroć bezsenne nocy poświęca. Posiadamy gruntowne i starannie zbierane wiadomości, o *długości szpilek*, których żony Senatorów i Konsulów Rzymskich używały — O *szerokości i ilości fałdów ich Tuniki* — o ich zatrudnieniach, o liczbie służebnych, kształcie zwierciadeł i t. d. Wielkim uczonym winniśmy obszerne i *interesowne* opisy gotowalni Xiężniczki *Heleny*, co serca i miasta pożarem zaięła — Królowéy *Semiramidy*, która w *negliżu* nawet tak powabną była, iż ukazawszy się w nim na zamkowéy galleryi, ukoiła wściekłość rozjątrzonego motłochu — Królowéy *Bereniki*, któréy piękny i długi warkocz, stanął w rzędzie ciał niebieskich — Królowéy *Kleopatry*, sławnéy z wykwintnego stroiu — i Cesarzowéy *Poppai*, mlecznemi kompielami, trzodą tysiąca oślic, i taiemnicami gotowalni, głośnéy.

Życzylibyśmy sobie zatém i my nie kiedy cokolwiek wspomnieć o *modach* — lecz ani sposobu! — Dzienniki *Paryzkie*, *Frankforckie*, *Wiedeńskie*, *Bronisławy*, a nawet *Kurjer Warszawski* i *Krakus* wydzieraią nam nayświeższe *mody*, zostawiaiąc nam tylko chlubę z naśladowania. Niechże i tak będzie — nie dadzą nam mówić o nowych, będziemy mówili o starych *modach* — któż to wie, może się ieszcze nie iedna z nich wróci — nie dowiodłyż nam tego *Kapturki*, *Wachlarze*?

Za czasów *Karóla VI.* nosiły piękne damy, szerokie i zupełnie do głów cukrowych podobne czapki — u końca któréy przymocowana zasłona, spuszczała się na twarz, i według znaczenia osoby dłuższą, albo krótszą była. Za *Franciszka I.* nosiły kapelusiki z piórami — a za *Henryka II*, aż do końca panowania *Henryka IV*, małe zawoie z *egretkami.* — Gdy za *Franciszka II.* zdawało się męszczyznom, że otyłość nadaie człowiekowi powagę — damy uznały zaraz słuszność tego zdania, i przez kilka lat wciąż nie widziano iak tylko otyłe kobiéty. W tym samym czasie, rozumiano że dziewczęta wcale o piękność twarzy nie stoią, nosiły bowiem pewny rodzay maski, nazwany *loup* — czy to na spacerze, czy na balach, czy w kościele. O święte czasy! — zawoła może nie iedna z naszych dam — nie iedna! — i nie z iednych względów. Obrzydły zwyczay! wołamy my męszczyzni — bo iakożkolwiek chcielibyśmy i my z pewnych względów widzieć ukryte twarze połowy kobiét — drugą iednak połowę nietkniętą mieć chcemy. Ale że podobno żadna kobiéta do piérwszéy połowy liczyćby się nie chciała, niechayże sobie płeć piękna twarzy nie zakrywa. Po maskach nastąpiły malowidła, róże i bielidła — czyli inne rodzaie masek, dotąd ieszcze nie kiedy używane. Po tych, nastąpiły olbrzymie głów stroie z piętrami, iak piszczałki u Organów — i do tego stopnia wysokości iuż doszły, iż głowa kobiéty zdawała się bydź w środku ciała umieszczoną. Moda ta trwała do r. 1714, w którym dwie *Angielki* przybyły do *Wersalu*, aby *Ludwika XIV.* przy obiedzie widzieć mogły. Jak tylko weszły na salę, nizkie ich ubranie na głowie, powszechny śmiéch wzbudziło. Król spytawszy się coby do tego było powodem — „Gdybyście i WPanie, rzekł do przytomnych kobiét, więcéy rozumu miały, nie nosiłybyście również kamienic na głowach!! Te kilka słów zaprowadziły powszechną rewolucyą w *modzie*. Całą noc pracowano nad zniszczeniem tych napowietrznych ogrodów — dwa piętra natychmiast zrzucono — nakoniec i trzeciego połowa, nazaiutrz ustąpić musiała — *Nec locus ubi Troja!* Ani iednéy wysokiéy damy na pokoiach nie było. Król okazał swoie zadowolnie

nie, i przyznał, że damy nie równie więcéy zyskały iak wysokie głowy straciły. Nowa *moda*, iak to zwykle bywa, z pędem wiatru uleciała z miasta na prowincyą. Jak w czasach rewolucyi, spadały wszędzie nieszczęsne piękości głowy. Perukarze zbankrutowali— mężowie umniéyszyli sobie wydatków— kobiéty upiękniały. — O szczęśliwe czasy!

O TATARACH.

(*dokończenie*)

Obowiązkiem Wielkiego Hana iest przewodniczyć w radzie i bydź stróżem prawa. „Nie masz Narodu (mówi *Marko Polo*) gdzieby więcéy zwrócono troskliwości w zachęcaniu do dzieł rycerskich, przez rozdawanie publicznych nagród, iak pomiędzy *Tatarami*. Naród ten który całą swą swietność i potęgę winien orężowi, i prowadzeniu nieustannych woien, nie może mieć innych szacowniéyszych przymiotów nad osobistą waleczność i pogardę życia.“ Zwyczayném ich pożywieniem iest mięso i krew zabitych zwierząt. Konie nawet które pod względem pokarmu w zupełnéy są pogardzie u Narodów *Europeyskich*, od *Tatarów* z naywiększą chciwością bywaią używane.— W czasie napadów na ludy sąsiednie, lub w niedostatku innego pożywienia, nie wzgardzaią nawet i ścierwem bydląt. Krwawe i drgaiące ieszcze cząstki z małą przyprawą, są przysmakiem woiennéy biesiady. Lękaiąc się głodu lub podstępu swoich nieprzyiacioł, zabieraią z sobą znaczną liczbę gałek (w podobieństwie do naszego sera zbliżonych) które rozpuszczone w wodzie, mogą im posłużyć przez długi przeciąg czasu za doskonałe pożywienie. Posiadaią prócz tego sztukę wyrabiania z mleka końskiego mocnego napoiu, który nawet w małéy ilości użyty, utrzymuie ich siły w czerstwości, i ożywia do walki! Na wyprawę woienną, wybieraią się z całym swoim maiątkiem, z żonami i dziećmi — a tak maiąc przy sobie naydroższe dla siebie przedmioty, nie wahaią się w ich obronie poświęcać życia.

Przyzwyczaieni do nieustannego na koniu siedzenia, za natarciem nieprzyiacioł, dzielny im daią odpór. Wprawni do zabiiania grubego zwierza w odległych pustyniach, nabywaią wielkiéy zręczności w wyrzucaniu strzał, które rzadko ich omylić mogą. Przez zamiłowanie myślistwa, które za naylepszą woienną szkołę uważać należy, posiadaią wiele przymiotów potrzebnych — z łatwością przebywaią wpław rzeki, spostrzegaią przedmioty w niezmiernéy odległości, i okazuią w całych swych działaniach zimną odwagę, miarkuiącą niebezpieczeństwa, i przywykłą do znoszenia wielkich trudów. — Karność iest u nich naypiérwszą cnotą. W zdobyczach nawet ukazuią wiele uległości dla swoich dowodców, oddaiąc im zabrane łupy, z których po odtrąceniu połowy na skarb Wielkiego Hana, część im zaledwie bywa zwracaną.

Cześć ich religiyna rozciąga się do dwoiakiego rodzaiu Bostwa, to iest: do *niebieskiego* i *ziemskiego*. W ich mniemaniu od pierwszego pochodzi zdrowie, i wszelkie przymioty duszy i ciała — od drugiego zaś zależą urodzaie i płody ziemne — za mieszkanie pierwszego poczytuią Niebo, wody i powietrze — drugie zaś zostaiąc na ziemi, ma powierzone sobie staranie o ich zbożu, bydle, i czuwa nad zaspokoieniem głównieyszych do życia potrzeb. Dla tego w ofiarach publicznych pierwszemu poświęcaią czyste myśli i modły, drugiemu zaś cząstki zebranych płodów ziemi. Żeby iednak sprzeczne duchy nieograniczały w swém działaniu, ziemskiego Boga, poświęcaią im wygotowaną z mięsa polewkę, którą po uczynionych ofiarach za domem wylewać zwykli. *Anglicy* w swoich podróżach, opisuią pewien rodzay Bałwana, któremu około rzeki *Obio*, cześć religiyną oddawano. Bałwan takowy wyobrażał niewiastę trzymaiącą dwoie dzieci u piersi. Nazwano takowe Bóstwo *złotą babą*. Poświęcano mu drogie naczynia, futra, i ciała zabitych, których krwią skrapiali iego ołtarze. Pod czas takowych obrzędów, kapłani radzili się Bałwana o wyroki przyszłości, których za opłatą udzielano ludowi. Wierzą oni w nieśmiertelność duszy,— utrzymuią iednak, iż po śmierci przechodzą z iednego ciała w drugie, a to stosownie do nagrody lub kary iaką Bo-

gowie im przeznaczyli za zachowanie się w ciele ludzkiém. W porównaniu z innymi Narodami Wschodniemi, *Tatarzy* do *Astrologji* nayw większą prawie przywięzuią cenę — każde światło Niebieskie i peryodyczne iego obiegi podług nich, stanowią o losie śmiertelnych. I ieżeli możemy temu dać wiarę, co nam (*Marko Polo*) wspomina, to w iednėm mieście *Karambalu* znaydowało się przeszło 5,000. *Astrologów*, którzy przez to tylko znaleźli sposób do życia, iż posiadali sztukę czytania w Gwiazdach, i wróżenia z nich o życiu ludzkiém. Ktokolwiek zdolnym iest aby wszedł w ducha Narodu powoduiącego się bardziéy fantazyą, a niżeli rozsądkiem i przekonaniem, ten zapewne nie będzie się dziwił, iż teraz nawet znayduią się niektóre ludy, które aż do dziwactwa posuwaią swą chęć wybadywania przyszłości.

Tatarzy podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, pochodzą od 10ciu Pokoleń *Izraelskich*, zaprowadzonych z rozkazu *Salmanassara* Króla *Assyryyskiego* do ziemi *Arsaret* zwanéy. Tam oni zupełnie zmienili swoie obyczaie, odstępuiąc od ustaw *Moyżesza*, i iedno zaledwo obrzezanie przy sobie zatrzymali. Powróciwszy z tego wygnania, około 1200 roku przed *Chrystusem*, w którym zaraz czasie doszli do tego stopnia potęgi, iż stali się strasznymi swoim własnym sąsiadom. *Inocenty* 4ty Papież widząc, iż Mocarstwa *Europeyskie* nie mogły się były oprzeć temu nawałowi Barbarzyńców, w roku 1246. wysłał do nich poselstwo upominaiąc ich Naczelnika, aby przyiął wiarę *Chrześciiańską*. Odrzucono iednak podane sobie warunki, i zaledwo dozwolono na 5. lat rozeymu, za opłatą znacznéy summy od Dworu *Rzymskiego*. Niektórzy iednak utrzymuią, że Naczelnik téy hordy nazwiskiem *Mustauna* na żądanie Dworu *Rzymskiego* przyiął chrzest, lecz poźniéy od własnych żołnierzy zamordowanym został. Następca zaś iego odstąpiwszy od zasad prawdziwéy Wiary *Chrystusa*, przyiął religią *Machometańską*, a od tego czasu Państwo to utraciło dawną swą świetność, i stało się hołdowniczém *Sułtanowi Tureckiemu*. W czasach iednak dawniéyszych dla męztwa i licznych zdobyczy, nie tylko że powiększało swoią przewagę na Wschodzie, tak

dalece, że Trony *Azyi* częstokroć były zachwiane przez północnych pastuchów— ale nadto oręż ich siał postrach i zniszczenie pomiędzy naybitniéysze narody *Europy*.

K. M.

WARSZAWA.

Wszyscy do towarzystwa są stworzeni, ale nie wszyscy do niego stosować się umieią.— Pierwszy rodzay ludzi *nietowarzyskich*, składa się z tych *ponurych odludków*, gniewaiących się zawsze na ród człowieka, i wymagaiących po nim cnoty, któréy sami zaniedbuią.— Jeżeli doświadczyli małéy iakiéy niesłuszności (co się każdemu nie raz w życiu zdarza) sądzą, że maią prawo szkalować całe towarzystwo.— Jeżeli ponieśli naymnieyszą stratę, samych tylko widzą łotrów, rabusiów, ludzi bez czci i wiary.— Jeżeli zawiedli się na kim w powziętych nadzieiach, ieżeli im kto obiecanéy nie mógł dać pomocy, nie przestaią powtarzać z iednym starożytnym mężem: *O moi przyiaciele! nie masz iuż przyiaciol.*— Chcieliby ażeby cała stolica zapełniona była *Orestesami* i *Piladami* —Żeby wszyscy. Urzędnicy byli *Aristedesami*— panowie *Alcybiadesami* — Żołnierze woyiownikami *Termopilskiemi*— a nasze nowoczesne mędrce *Sokratesami*.— Tak to *Mizantropja*, którąby w samym zarodzie niszczéć należało, czyni nieprzyiaciołmi towarzystwa kilku ludzi, uniesionych zbyteczną czułością, albo zawiedzionych w niesłusznych częstokroć żądaniach.

Po tych *odludkach* liczyć można z koleiowych *Szaleńców melancholicznych*, którzy wszystko w czarnych widzą kolorach. Ich postępna wyobraźnia zatapia się nieustannie w przyszłości, gdzie wszystko dla nich kirem iest okryte— albo ieżeli przyrodzenie odmówiło im daru wyobraźni, zwracaią zawsze wszystkie swoie myśli i żale na przeszłość, stawiaiąc ią w sprzeczności z czasem obecnym. Takim to sposobem *Melancholik* zatruwa nietylko własną spokoyność i życie, ale nadto tych wszystkich, których związek krwi, przyiaźń i potrzeba, do niego przybliża.

Daléy następuią ci przyiaciele *niespokoyni i niedowierzaiący*, którym podeyrzenie zaymuie ciągle i serce i głowę. — Dosyć iest aby się tylko ukazali w iakiém towarzystwie, iuż zaraz znika iego urok i piérwsza wesołość. Przyrównaćby ich można do baieczné y głowy *Meduzy*, zamieniaiącéy w kamień tych wszystkich, którzy na nią oczy zwrócić śmieli. — Zimna ostrożność *podeyrzliwego* człowieka przenika umysł innych — i sama iest dostateczną, aby węzły towarzyskie rozwolnić i zerwać. — Bez wątpienia wpływ podobnych ludzi szkodliwszym iest w towarzystwie, iak tych *niebacznych zapaleńców*, których naymnieysza sprzeczność w zdaniu unosi, naymniéysze poruszenie gniewa, a słowo nayniewinniéy wyrzeczone znieważa. — Umiarkowanie dla nich iest tém, czém *Kwadratura cyrkułu* dla wszystkich przeszłych, teraznieyszych i przyszłych *Matematyków*. — Podobni do szalonego wichru, łamią i niszczą wszystko cokolwiek im się nawinie — niczém są u nich nayświętsze obowiązki — a niepowściągliwością w mowie i w czynach, staią się *meteorami towarzyskiemi*, przerażaiącemi tych, których *nieroztropna* grzeczność przed nich sprowadziła —

Nietowarzyskością swoią równaią się z temi *umysłami burżliwemi*, a razem *szyderskiemi*, dla których wesołość i szczęście towarzystwa staie się męczarnią. — Czynią sobie naymilszą igraszkę z tego, aby rozsiewać niezgodę, napawać iadem rozmowy, i zachmurzać nawet czoło przyiaźni — Dowcipne słówko ma u nich pierwszeństwo nad sławą, spokoynością i szczęściem współbraci. —

Nie sąż *nietowarzyskiemi* ludźmi te nieustanne *gaduły*, którzy wszystko widzieli, wszystko słyszeli, i zdarzenia całego wieku zatrzymali w pamięci? — Do nich to należy wyłącznie prawo opowiadania, opisywania, i oceniania przeszłości. — Język ich *perpetuum mobile* nie zna spoczynku. — W ciągłéy sprzeczności z innemi członkami towarzystwa, nie dozwalaią ust otworzyć tym nawet, co przez swoie doświadczenie, znaiomość ludzi i kraiów, gruntowniéy nie równie o rzeczach sądzić umieią. —

Tuż obok nich położyć można tych *Salonowych poetów, Morfeuszów towarzyskich*, usypiaiących przytomnych, którzy niebacznie raz im tylko popisywać się dali.

Ale *nietowarzyskość* nie równie mocniéy czuć się daie, w tych zaciętych *publicystach, reformatorach* wszystkich kraiów, rządów i *statutów*, dumnych *Moderatorach* spraw publicznych. -- Nie zadowolnieni niczém, nikomu słuszności przyznać nie mogą.— Słysząc ich, rozumiałbyś że wszystko lepiéyby poszło, gdyby ich rady zasięgano — a iednak cały ich rozum nie iest w stanie urządzić ani przywrócić do pokoiu zakłócone domowe towarzystwo. —

Nie wspomnę tutay o tych zuchwałych i nieobyczaynych *tyranach* towarzystwa, rozumieiących że wyższość urodzenia, stopnia albo maiątku, daie im prawo poniżać i upadlać innych.— Nie więcéy oni wartości maią od tych ludzi *uprzedzonych*, coby chcieli wszystko pod swóy smak, żądze i myśli podciągnąć. — Zdanie swoie osobiste uważaią za prawo, którém się całe towarzystwo rządzić powinno — a błahy swóy sąd za *nieodwołalne* prawidło postępowania innych ludzi —

Naturalnemi nieprzyiaciołmi tych *despotów* w rozmowie, są *próżne wietrzniki*, niczém niezmięszane, zakochane w stroiu i w sobie, rozumuiące o wszystkiém choć się niczego nie uczyli. — Cedząc słówka i przesadzaiąc ruszenia, sądzą, że wszyscy na nich oczy zwracaią, i że bez nich żadne towarzystwo, ani rozmowy istniećby nie mogły. — Jedno *entrechat*, albo *piruetta*, stanowią podług nich, całą wartość człowieka. —

Cóż mówić o téy klassie *nietowarzyskich* ludzi, złożonéy z *Samolubów*, uważaiących się za środkowy punkt innych istot, zwracaiących swoią uwagę na te tylko wypadki, które z ich osobą i prywatnym interessem styczność mieć mogą. — Zadowolnieni zawsze z siebie, sądzą się bydź iedynym przedmiotem wszystkich pochwał i naypochlebniéyszych porównań — spoglądaią oboiętnie na świat cały, *spekuluią* nawet swoią grzeczność, przyiaźń swoią i względy na szalę zysku wkładaią. — Wszystkie ich pochwały

tak są wymierzone, że przez odbicie na nich samych spadaią. — *Samolubstwo* podobne chodzi bez maski, a wytarte czoło iest cechą, po którey poznać ie można.

Nie pomiiaymy w téy *nomenklaturze nietowarzyskości wiecznie sprzecznych* ludzi, którzy przez swoią *gadatliwą* pychę i *duch sprzeciwieństwa*, powstaiąc na wszystko, walczą z każdém zdaniem i całą wartość swego dowcipu na tém zasadzaią, aby nigdy nie myśléć ani mówić tak, iak inni myślą albo mówią. — Ludzie tego rodzaiu zakłócaią wszystkie towarzystwa, zamieniaiąc ie na pole bitwy, na którém wszystkie utarczki równie są próżne iak śmieszne. —

Nie możemy lepiéy zakończyć *Klassyfikacyi* ludzi *nietowarzyskich* jak tęmi *plotkami*, dla których ciekawość piérwszem iest Bożyszczem. — Te *echa* towarzystwa, nie zdolne nic same utworzyć, ślepo powtarzaią, co od innych słyszą. — Jedną ręką zbieraią, drugą zasiewaią złośliwe rozmowy, uszczypliwe anegdotki, oskarżenia kłamliwe i nowinki *cyrkułowe* — Niech mi tu wolno będzie uczynić uwagę, że sami tylko wydawcy niektórych pism perjodycznych, podobnym rodzaiem ludzi opiekować się mogą, obieraiąc ich za swoich *aientów* i za niewyczerpane zrzódło z którego większa część artykułów, iak z poetyczney *Hipokreny* płynie. —

POEZYA.

Do Joanny.....

Widzisz iak w górnym błękicie,
Otoczon gwiazdy srebrnemi,
Śle Xiężyc rozkosz i życie,
Na łono uśpioney ziemi. —
  Ucichły pasterskie pienia,
  Głos ptasząt umilkł w krzewinie —
  Szum tylko słychać strumienia,
  Co między skałami płynie. —
Usnął w pokoiu świat cały,
I wnet towarzyszki człeka,

Boleść i rozkosz skonały,
Lub stronią odeń z daleka. —
A gdy zwyczayną koleią,
Znów zorza poranna błyśnie,
Ptak wesół swe gniazdo ciśnie,
I człowiek wstanie z nadzieią. —
Lecz cóż kres mąk mych położy? —
Noc powiek moich nie klei, —
Ni promienie ranney zorzy,
Są dla mnie godłem nadziei —
Joanno! — Boskie stworzenie! —
Dręczyć mnie także ci miło? —
Ah!.. iedno twoie spoyrzenie,
Jakżeby stan móy zmieniło! —

M.

Zagadka.

Sam z siebie nic nie czynię — iednak z moiey ręki,
Wszystko bierze początek, wzrost, postać i wdzięki. —
Tor móy życia iednaki w każdey świata stronie,
Oddalam się, powracam, uciekam i gonię —
Chociaż się w ustawiczney pracy doskonalę,
Co iednak dziś zbuduię, to iutro obalę. —
Kiedy idę nikomu w kroku nie dogodzę, —
Ten krzyczy że pomału — ten że prędko chodzę —
Choć się co dzień poprawiam — tyle mam nagrody:
Słyszę żem gorszy teraz, niżelim był wprzódy —
Tyle mi tylko ieszcze zostaie do sławy,
Że mnie każdy bydź sądzi zdolnym do poprawy. —
Choć zmysłom niedostępny, lecz nie iestem duchem,
Człek o mnie sądzi okiem, dotknięciem i słuchem —
Jego to dowcip zmysłów przechodząc granice,
Wziął mnie w kluby i kazał gadać taiemnice —
O mym iednak początku trudno badać człeku —
Noszę cechę starości i młodego wieku —
Nie wiem za co mnie starym niektórzy bydź mienią!
W mieście lepiey mnie znaią — na wsi lepiey cenią. —

Cypryan Godebski.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Ka-na-da*